

ZIARNO



E. HILDEBRANDT.

CHRYSTUS W OGRÓJCU.

ŻYDZI NA LITWIE.



Wielokrotnie słyszeliśmy i czytaliśmy o roli, jaką odegrało żydowstwo w radykalnej zmianie wyglądu miast litewskich, zwłaszcza w dobie powstaniowej.

Przyglądając się jednak miastom na Litwie i ich zmienionej, dzięki synom Judy, postaci, zapominamy nieraz zupełnie, nb. bardzo niesłusznie, o wybitnej roli, jaką plemię wędrowcze odegrało względem wsi naszej i względem dworów na Litwie.

A robota w tym kierunku zaczęła się nie od dzisiaj.

Żydowstwo poruszyło się i zaopiekowało tutejszemi dworami polskimi wnet po powstaniu styczniowym. Bezwzględnie i zbyt nagle, a jednostronnie przeprowadzona u nas reforma włościańska, łącznie z skutkami przegranej przez nas w roku 1865 walki, wywołały kompletną ruinę ekonomiczną kraju wogóle, w szczególności zaś większej własności ziemskiej.

Sprawę pogorszyły i pogmatwały surowe prawa Murawjewa, zakazujące (w grudniu 1865 r.) kupowania nam ziemi na Litwie i Rusi poza obrębem miast i miasteczek, okładające przytem (prawo z r. 1836), własność ziemską polską dotkliwą kontrybucją 10 procentową.

Podaż ziemi była wtedy olbrzymia przy zupełnym braku popytu na nią; ci, coby chcieli i mogli kupować, nie mieli prawa, ci, którzy to prawo posiadali, nie mieli za co jej nabywać. Do tej drugiej kategorii należeli urzędnicy, którzy w siódmym dziesięcioleciu kraj najechali, przyjeżdżając tu po złote runo.

Lubo ceny ziemi, skutkiem braku zapotrzebowania i przewrotu na Litwie, spadły niesłychanie, to jednak, pragnąc ją kupić, trzeba było zawsze mieć choć trochę pieniędzy.

I byliby znaleźli się właśnie wtedy oni argonauci w rozterce wewnętrznej, co to „i chciałbym i nie mogę“, gdyby w roli „pogotowia ratunkowego“ z całą uprzejmością nie wystąpili żydzi!

Zaofiarowano na kupno ziemi kapitały żydowskie, tytułem pożyczki. Obie strony robiły tym sposobem świetne interesy: argonauta bez grosza gotówki stawał się właścicielem dóbr ziemskich, pozostając jedno dłużnym żydowi małą, z względu na śmiesznie niski szacunek gleby, sumę, nb. bez procentu; Chaim zaś czy Moszek, tytułem odszkodowania za swe trudy, dostawał, zamiast odsetek od kapitału wyłożonego — las, wspaniały las dziewiczy, o którego wyrębie nikt dotąd nie pomyślał. Ceny drzewa nie były, oczywiście, wtedy tak wysokie, jak obecnie, ale też nie było i dziśszego spółzawodnictwa na rynku drzewnym, w Prusiech zaś i wogóle zagranicą popyt na drzewo był już ogromny.

Mając na względzie potrzebę taniego wywozu drzewa, żydzi wobec braku podówczas kolei szczególnie umiłowali dobra, położone nad rzekami spławnymi. Oni też o wyborze tych lub innych dóbr decydowali: nowonabywcy szli, prowadzeni na pasku, nie znając zgoła warunków miejscowych...

Piękne te transakcje osiągnęły skutek podwójny: zmianę wyglądu własności ziemskiej na naszych kresach wschodnich i wyniszczenie lasów; był to początek łupieskiej gospodarki żydowskiej na Litwie.

* * *

Obecnie znowu, po upływie pół wieku, jesteśmy mimowolnymi, a bezbronnymi świadkami innego objawu zainteresowania się żydowstwa ziemią litewską. Skupieni do niedawna w miastach i miasteczkach, gdzie z lubością najwyższą oddają się swym zajęciom tradycyjnym: tajemnemu wyszynkowi gorzałki, lichwie, handlowi żywym towarem i t. p., synowie Judy na Litwie w czasach ostatnich zaczynają coraz bardziej się rozpierać po wsiach i dworach litewskich w odmiennej, niż dotychczas roli, mianowicie w charakterze dzierżawców i nawet właścicieli, pod cudzą oczywiście na Litwie firmą, gleby naszej rodzinnej, tak obficie zroszonej wszędzie naszym znojem, w wielu zaś miejscach i naszą krwią...

W latach ostatnich żydzi obsiedli tym sposobem bardzo dużo wsi polskich, tudzież nabytych przez rosjan, prowadząc wszędzie gospodarke rabunkową, obliczoną na krótszą metę, gwoli osiągnięcia zysków natychmiastowych.

Biorą więc żydzi w dzierżawę folwarki a i krótkie terminy: 6 — 9 lat, płacąc drożej, niż inni. I to właśnie niekiedy zachęca do transakcji z synami narodu wędrownego, którzy w dodatku umieją zawsze „wygodzić“ panu dziedzicowi.

Skutki tej gospodarki żydowskiej są wprost zgubne, nie tylko dla kultury lecz i pod każdym innym względem: żydzi rolnicy rozpajają haniebnie ludność okoliczną, ubożąc ją przytem doszczętnie nie tylko przez zachęcanie do pijaństwa, lecz i skutkiem lichwy, uprawianej „na boczkę“. Rujnując włościan żydzi-dzierżawcy i dziedzice straszliwie ich przytem demoralizują: organizują bandy koniokradów, podpalaczy itp., tudzież oszukują swych pracowników na każdym kroku.

Stosunek pomiędzy dworem żydowskim a ludnością okoliczną jest jak najgorszy, wprost wrogi. Ujawniło się to już w latach zaburzeń 1905 — 1907, gdy najwięcej podpalań, napadów, wybijania szyb i rabunków było właśnie w dworach żydowskich.

Jeszcze uwaga co do podpalań. Pogorzele są w dobrach, znajdujących się w rękach Szmulów i Chaimów niesłychanie częste. Różni różnie o tem mówią...

Faktem jest jednak, że dwa, istniejące na Litwie od lat kilkunastu wzajemne towarzystwa ubezpieczeń rolnych, w Mińsku Litewskim i Kownie, zgoła nie przyjmują już ubezpieczeń od żydów-rolników.

Słowem, dokądkolwiek okiem sięgniemy, wszędzie zobaczymy smutne skutki najazdu szarańczy żydowskiej na dwory polskie na Litwie.

A jednak liczba tych izraelickich rolników wzra-

sta na Litwie nieustannie, a wszędzie wraz z nimi wchodzi w kraj i społeczeństwo zniszczenie przez gospodarkę rabunkową, pijaństwo, lichwa i demoralizacja ludności. Ciężką odpowiedzialność biorą na swe sumienie ci polscy właściciele, którzy wyzbywają się ziemi ojczystej na rzecz wrogię wszelkiej kulturze żywołu.

Wacław Gryźński.



Marja Konopnicka.

W Palmową Niedzielę.

W WIEJSKIM KOŚCIOŁKU ORGAN GRA,
ROZGŁOŚNIE DZWONY BIJA,
SREBRZYSTYCH DYMÓW LEKKIE MGŁY
W BLASKACH SIĘ SŁOŃCA WIJĄ.

A PRZED OŁTARZEM — CZY TO LAS?
LAS ŚWIEŻY I ZIELONY,
PRZYSZEDŁ I KLĘKNĄŁ POŚRÓD NAS
I SCHYLIŁ SWE KORONY?

A PRZED OŁTARZEM — CZY TO SZUM?
SZUM CICHY A RADOSNY,
KIEDY HOSANNA! ŚPIEWA BÓR,
A WIATR W NIM RUSZA SOSNY?

— NIE! NIE ZIELONY TO JEST LAS,
CO SWE GAŁĄZKI ŚCIELE,
ALE Z PALMAMI PRZYSZEDŁ LUD
W KWIETNIOWĄ TĘ NIEDZIEŁĘ.

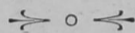
NIE! TO NIE BORU SŁYCHAĆ SZUM,
GDY WIATR SIĘ PO NIM SŁANIA,
ALE MODLITWY CICHEJ SZMER —
I SZEPTY I WZDYCHANIA...

I WYSZEDŁ NARÓD W SZUMACH PALM,
POWAŻNY A RADOSNY,
I PONIÓSŁ DO SWYCH NIZKICH CHAT
TĘ BŁOGĄ ZIELEŃ WIOSNY.

I PONIÓSŁ W PIERSI SŁOŃCA BLASK
I GŁOŚNE DZWONÓW BICIE —
I JAKĄŚ WIELKĄ, CICHĄ PIEŚŃ,
I JAKIEŚ NOWE ŻYCIE!

Nad brzegami Wisły.

Janowiec i Kazimierz.



Nad Wisłą, zwłaszcza w okolicach miasteczka Kazimierza, znajduje się kilka zabytków dawnego budownictwa. Do rzędu wspanialszych należą ruiny znanego Janowieckiego, leżące niedaleko od Kazimierza, na przeciwnym brzegu Wisły. Gmach ten zbudowany przez Piotra Firleja około 1510 roku miał kształt ogromnego czworoboku z kilku obszernymi dziedzińcami. Mieściło się w nim oprócz kaplicy dziesięć wielkich sal i przeszło sto komnat; dziś tylko kilka ścian wyszczerbionych świadczy o wielkości gmachu, a i te coraz bardziej rozpadają się gruzy, zwłaszcza, że od kilkudziesięciu lat sąsiedni mieszkańcy czerpią z tych ruin materiał budowlany.

Nawet podziemiom nie przebaczone. W głębokich piwnicach, ciemnych lochach i przejściach, przechodzących podobno aż na drugą stronę Wisły, szukano skarbów, o których opowiadały podania wśród ludu krążące. Nie znaleziono ani beczek z złotem, ani skrzyń z klejnotami tylko mnóstwo żelastwa, podtrzymującego wiązania.

Zamek Janowiecki od końca XVIII-go wieku był kolejno w posiadaniu rodziny Firlejów, Tarłów i Lubomirskich. Ostatnim jego mieszkańcem był starosta Piaskowski, zmarły w 1803 roku. Po jego śmierci zamek obrócił się w ruinę, która dziś jeszcze malowniczo się przedstawia, zwłaszcza dla płynących rzeką.

Przy ujściu rzeki Trypy do Wisły znajduje się wieś Bochońnica Dolna. Udając się stąd drogą bitą na lewo pod ścianami wzgórz nadwiślańskich dostajemy się do miasteczka *Kazimierza*. Jedziemy wiorst parę wśród nieprzerwanego szeregu ogrodów i sadów; z pośród zieleni wystrzelają wysoko ściany i spiczaste dachy starych budowli, kształtem do kościołów zbliżonych.

Są to dawne spichlerze Gdańskiego przedmieścia. Niezbyt stosunkowo dawno jeszcze większa część zboża z gubernji lubelskiej tu się zgromadzała, zanim odejść mogła z nastaniem żeglugi do War-

szawy lub Gdańska. Z zbudowaniem drogi żelaznej nadwiślańskiej trakt zbożowy na nią się zwrócił, spichlerze opustoszały, miasto resztę znaczenia handlowego straciło. Zmiana późniejsza miasta na osadę i uzyskany tym sposobem samorząd gminny nie może przywrócić Kazimierzowi dawnego znaczenia. Osada z każdym dniem upada — bogatsi mieszkańcy wynoszą się do miast większych, a w ich miejsce osiedlają się tu ubogie rodziny, pragnące korzystać z tańszych pomieszczeń i tańszego życia w ubogim zakątku. Nie

mniej jednak miasteczko to ma niezmiernie ciekawe zabytki historyczne. Naprzód zdaleka już ukazują się oczom naszym okrągła, nieco u góry poszczerbiona, kamienna baszta, a nieco niżej ruiny nieforemnej budowy zamku Kazimierzowego, panującego nad miastem. Samo miasto leży w kotlinie u stóp wzgórz otaczających umajone zielonymi sadami, z pośród których tylko dachy i kominy wystają. Rynek i sąsiadujące z nim ulice są tu najciekawsze z względu na barwę starożytną, jaką zachowały. Nie mówiąc o podziemiach, które w miasteczkach naszych nie są rzadkością, szczególnie warte są obejrzenia dwie kamienice w rynku, ozdobione rzeźbą, wizerunkami świętego Mikołaja, Ewangelistów, a na-

dwudziestu olbrzymiego na półtora piętra św. Krzysztofa, podpierającego się sosną i przenoszącego legendowe dzieciątko Jezus. W ulicy tak zwanej Senatorskiej stoi najpiękniejsza w Kazimierzu kamienica, ozdobiona przesłicznymi niżami i posągami królów. Prócz tego na wielu domach przechowały się różne godła i znaki, jak słońce, męka Chrystusa itp., zastępujące dzisiejsze numery domostw.

W trzech kościołach kazimierzowskich znajduje się kilka lepszych obrazów, wiele nagrobków, nieco pamiątek w sklepionych podziemiach, przechowane szczątki grzebanych tu niegdyś osób. Opusto-

szwały klasztor poreformacki, kilka garbarni, młyn wodny, stacja pocztowa, apteka, szkoła elementarna, zarząd gminny, dom przytułku starców i kalek, wreszcie wyrób obręczy drewnianych, — dopełniają obrazu powierzchowności i życia dzisiejszej osady. Zubożeni mieszkańcy dzisiejsi ani domyśleć się nie pozwalają owych bogactw dawnych mieszczan tu-tejszych, z których taki Mikołaj Przybyłko, rajca Kazimierski, własnym kosztem wznosił kościóły — z których inni mieli własne, a więc również niezawodnie ich kosztem

stawiane przy kościołach kaplice. Liczbę mieszkańców za świetnych czasów miasta podaje tradycja na 30 tysięcy, terytorjum jego daleko między góry rozszerzając i wskazując na dzisiejszych polach miejsce najdawniejszego tu w Kazimierzu kościołka.

Dawne miasto Kazimierz miało własną pieczęć z herbem, na którym wyobrażona była okrągła wieża z małym nad nią i nad czatownią daszkiem, a którą dziś na starych aktach miejscowych jeszcze niekiedy spotkać można.

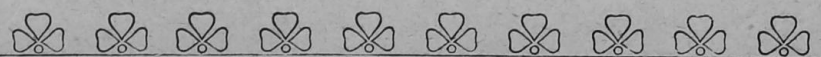
Mijając miasteczko w kierunku Wisły, w górę jej biegu, przechodzimy wśród lasu sadów śliwkowych i szczątków dawnych budowli Krakowskiego Przedmieścia, a następnie dostajemy się do małej osady *Mećwirz*, skąd jest przewóz na drugą stronę

Wisły. Za rzeką widnieją mury obszernego pałacu lub zamku, a u stóp jego, domostwa miasteczka *Janowca*. Przed kilkunastu laty rozróżnić jeszcze można było freski, zdobiące ściany zamku, dziś pozostały tylko ruiny.

Otoczenie Kazimierza, wzgórze i lasy, pasy, parowy i urwiska nie mniej godne są zwiedzenia. Tak w wschodniej stronie miasta wznosi się w górę pomiędzy wysokimi prostopadłymi ścianami żółtej gliny stroma i kręta droga, wiodąca wprost do Lublina lub Opoła.



Wnętrze baszty zamkowej w Janowcu.



PIOTR JAXA BYKOWSKI.

PAMIĘTNIKI WŁÓCZĘGI.

MYSZURES.

(DOK.).

Huzarzy poczęli gwarzyć pomiędzy sobą, jadąc razem z ludźmi pułkownika.

— Dzielny z tego starego wiarus! Jakiego użył fortelu, żeby się nie dać nam, dwa razy silniejszym!

— Co tam się baronowi złego stanie! Ożeni się dziewczyną, która ma piękną wioskę, a do tego sama śliczna, a kiedy ją wykradł, musiałby kiedyś na tem zakończyć.

Wśród gawędy zapomnieli prócz smutnego pana Florjana o wszelkim przymusie. Nawet Olimja, widząc, że nie jej straszniejszego nie zagraża nad przyspieszony ślub z ulubionym, który z czasem odbyć przyrzekał, stała się swobodną i wesołą.

Nareszcie stanęli przed wiejskim ubogim kościołkiem. Plebanem był ksiądz Błażej, z którym Hamańca łączyła dawna przyjaźń i wojskowe koleżeństwo.

* * *
Dopiero zamieszanie nieszczęsnej bitwy maciejowickiej rozdzieliło ich na długo. Hamaniec wyszedł obronną ręką, uniknąwszy ran i niewoli; ksiądz Błażej zaś, ciężko ranny, obawiając się okropnego losu jeńca wojennego, ukrywał się jak mógł, to w pustkowiach, to zanurzając się w niedostępnych moczarach, aby od strasznej się niewoli uchronić. Że zaś był pobożnym, ślubował, iż jeżeli Bóg go od złego ustrzeże, służbie duchowej resztę żywota poświęci. Z tem postanowieniem cierpiał strasznie od rany, znużenia i głodu, żywiąc się miłosierdziem napotykanym ludzi, i szedł tak na oślep, gdzie oczy poniosą. Lecz śnać Bóg jego śluby przyjął i kroka-

mi kierował, gdyż uniknąwszy nieprzyjacielskiej pogoni, bezwiednie zaszedł aż do Łucka, miasta słynącego wówczas z wielkiej ilości świątyni. Niebawym stawił się przed biskpem, oznajmując o uczynionem ślubie i o cudownym swem wybawieniu i natychmiast wstąpił do seminarjum duchownego.

Kiedy Hamaniec powrócił z wyprawy egipskiej, swojego kolegę i przyjaciela widzianego po raz ostatni przed nieszczęsną bitwą, a od dawna oplakanego, zastał wikarym w tej samej parafji, w której

już teraz był proboszczem. Księdzu Błażejowi, przy pobożności i skromnym życiu z dawnego stanu pozostała pewna rubaszność i szorstkość ruchów. Wszelkie procesje odbywał mierzonym, żołnierskim krokiem; gdy prawił z kazalnicy, to głosem takim, jakby komenderował kompanją wojska; kropidłem zaś machał, jakby szerpentyną robił sztukę krzyżową. Pozostały w nim także niektóre gusta, właściwsze żołnierzowi; lubił czasem dośiąść żwawego rumaka i z fuzją na łowy w las się zapuścić. Wszystko to jednak nie stało na przeszkodzie w spełnianiu gorliwym powinności kapłańskiej i przykładowym życiu, któremu parafjanie nie mieli do zarzucenia.

Gdy w sąsiedztwie księdza Błażeja osiadł jego kamrat wojsko-

wy Hamaniec, znalazła się często sposobność do zaspakajania gustów światowych. Nieraz dawni koledzy zapolowali razem, a kiedy Hamaniec swój oddziałik wojskowy z szlachty krzuckiej ćwiczył w wojennem rzemiośle, nieraz i ksiądz Błażej do nich się wmieszał.

* * *
Skoro przybyli do zamierzonego celu, pleban wioski znający prawie całą wesołą kompanię, z którą od czasu do czasu łowami się zabawiał, nie zadziwił się temi odwiedzinami. Gdy zaś od Hamańca dowiedział się ich powodu, a ten mu stanowczo



Kazimierz nad Wisłą. Dom zwany „Na kanale“.

oświadczył, iż tu o cześć kobiety chodzi i do tego sieroty, pozostającej na jego opiece, odpowiedział po krótkim namyśle:

— Ha! w takim razie, kolego, trudna rada, i choćby mię zwierzchność moja duchowna do naszego klasztoru na rekolekcję zasadziła, odmówić ci nie mogę.

Zaraz tedy poprowadzono młodą parę do ołtarza. Ślub odbył się ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich przytomnych, których przed chwilą jeszcze nieprzyjazne uczucia przeciwko sobie zapalały. Nawet i panna młoda zstępując z ślubnego kobierca, pochyliła się do kolan Hamanecowi, mówiąc z łzami:

— Pułkowniku! niech ci Bóg nagrodzi, iżes mi był poczciwym, a serdecznym opiekunem i dbałym o cześć moją.

— Niech cię, asindzko, Bóg błogosławi, spełniłem tylko swoją powinność i obietnicę, daną matce twej zacnej, że nad tobą czuwać będę. Teraz już moja misja skończona; masz aścka naturalnego opiekuna i bądź mi zdrowa.

Szarpnąwszy parę razy wąsa, co u niego było znakiem rozczulenia, już chciał odchodzić Hamanec, gdy baron również prosił o przebaczenie za stawiony opór słusznym jego żądaniom. Jakoś oboje tak rozrzewnili starego, iż zapomniał o tem, że akt ów weselny odbył się z krzywdą Krzuckiego, jego najlepszego przyjaciela. Ale w duchu pocieszał się:

— Płocha to podwika, nie zapewniłaby szczęścia temu poczciwemu chłopcu, a zresztą odraza do tej nieszczęsnej blizny... Ot! nie sądzono i dość; niech się zresztą pocieszy, tyleż to białogłów na świecie!

Ksiądz Błażej zaprosił weselne grono na plebanie, na skromne poczęstne, na jakie go stać było. A możeby im było jeszcze weselej, gdyby nie spostrzeżono, że Krzuckiego nie stało. Jak się pokazało, znikł w chwili, kiedy orszak weselny udawał się do kościoła. Ta okoliczność zgasła podnieconą ochotę, gdyż Krzucki, choć człek milczący i zamknięty w sobie, atoli mir i poszanowanie ogólne posiadał. Zaniepokoił się Hamanec i posmutniał. Po próżnych poszukiwaniach wszyscy pospieszyli do Słotwian, chcąc się dowiedzieć, co się z zbiegiem stało.

Starania te były jednakże daremne. Florjan Krzucki znikł jak kamień w wodę rzucony. Dopiero w kilka lat później znalazł go Hamanec umierającego na polu walki pod Berezyną, gdzie mu zamknął powieki. W dłoni kurczowo zaciśnionej trzymał strzępki kokardy...

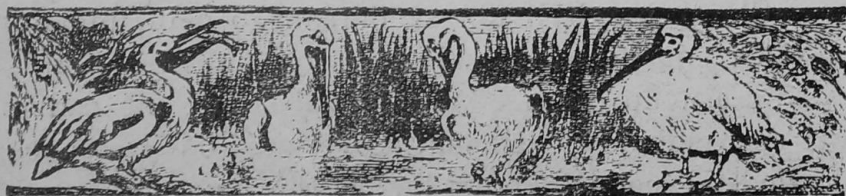
Koniec.

Śmiały podróżnik.

Do Londynu nadeszła wiadomość o śmierci jednego z najśmielszych podróżników ostatnich lat, Mirko Seljana, z pochodzenia chorwata; wyruszył on z końcem roku zeszłego nad granicą Peru. Dłuższy czas zaginął o nim słuch; obecnie donoszą depesze, że padł ofiarą choroby lub plemion indjan w głębi dziewiczych lasów. Historia życia Seljana, pełna nieprawdopodobnych przygód, jakie spotykały go w czasie wypraw podróżniczych, przypomina jakby losy bohaterów fantastycznych.

Pierwszy raz wyruszył Mirko Seljan wraz z bratem Stefanem z rodzinnej Chorwacji pod koniec roku 1899; postanowił udać się do Abisynji. Odczytami, nieraz śpiewaniem na ulicy, zarobili bracia na przejazd z Tryestu do Aleksandrji, a stąd ruszyli pieszo w głąb Egiptu. W Sudanie ogłoszono naówczas stan wojenny; rząd angielski nie pozwolił podróżnikom na dalszą drogę i odesłał ich z powrotem z granic Sudanu do Kairu. Nie zniechęceni powędrowali do Port-Said i popłynęli do Adenu. Na małym abisyńskim statku przybyli do Bab el Mandeb i wylądowali szczęśliwie na ziemi afrykańskiej, w francuskiej kolonii Dżibuti na wybrzeżach oceanu Indyjskiego. Wielka pustynia Somali oddzielała ich jeszcze od kraju króla Menelika. Szczepy, zamieszkujące pustynię, właśnie w tym czasie ogłosiły powstanie przeciw francuzom, budującym kolej w głąb Abisynji. Francuski dowódca nie chciał zezwolić podróżnikom na wędrówkę przez pustynię Somali bez zbrojnej eskorty, a na zebranie takiej opieki, kosztującej znaczną sumę, bracia nie mieli pieniędzy. Nie pozostawało więc nic innego, jak wrócić się, lub wyruszyć na dalszą tułaczkę i szukać szczęśliwszych warunków w innej okolicy. W odległości 60 mil znajdowała się angielska stacja Sallah; ku niej udali się bracia. Uzyskali nietylko pozwolenie na przejście pustyni, lecz przydzielono im nadto darmo dwóch tragarzy z zapasami żywności, którzy towarzyszyć im mieli aż do granic Abisynji.

Trzeba było odwagi, aby wyruszyć w drogę, podpisawszy oświadczenie, zwalniające rząd angielski od wszelkiej odpowiedzialności za bezpieczeństwo i życie podróżników. Po dziesięciu dniach marszu wśród rozpalonych piasków, bracia wyczerpani z sił, chorzy na febrę, przybyli do stóp pasma gór abisyńskich i zapukali do bramy fortu Harrar. W fortecy misjonarze udzielili wycieńczonym opieki i dali listy polecające na dalszą drogę; po krótkim odpoczynku Seljanowie ruszyli ku górom etjopskim i dotarli po miesiącu do stolicy Menelika „afrykańskiego Salomona“. Negus przyjął łaskawie dwóch europejczyków, powierzając im misję zbadania nieznanych okolic Afryki środkowej i wytknięcia granic między posiadłościami Anglii i Abisynji. Seljanowie wyruszyli w okolice jeziora „Victorja Nyan-



sa" a Negus mianował ich zarządcami nowych prowincji. Na stanowisku tem spędzili bracia lat trzy, a pewne reformy, wprowadzone przez nich na wzór europejski, wprawiły w zachwyt rząd abisyński.

Po trzech latach na dworze Menelika odbyło się uroczyste przyjęcie rządców nowych prowincji; Negus nie szczędził słów przyjaźni cudzoziemcom, zaproponował im nawet, aby przyjęli obywatelstwo kraju, pojęli mieszkanki jego za żony i pozostali na zawsze w państwie. Seljanowie opuścili pałac już jako dostojnicy abisyńscy, ozdobieni gwiazdą Etyjpii i tytułem „książąt Turganu“. Mimo takiej łaski, po trzech latach powrócili do Europy, przywożąc z sobą bogate zbiory etnograficzne i przedmioty sztuki, które złożyli w muzeum w Zagrzebiu.

Pobyt w ojczyźnie nie trwał jednak długo. Bracia, pędzeni żądzą przygód, wyruszyli po kilku miesiącach do Brazylii, stąd do Wenezueli, Argentyny, Paraguaju, Chile, w końcu do Peru. Z miejscowym rządem zawarli kontrakt, mocą którego zobowiązali się zbadać nieznane jeszcze okolice kraju, a finansowa pomoc, jakiej im udzielił syndykat w Chicago, oraz doświadczenie, nabyte w podróżach, otworzyły im widoki ogromnego majątku. Mirko Seljan przedstawił inżynierowi Higginsowi plan utworzenia najkrótszej drogi handlowej między Peru a Nowym Jorkiem, przy wyzyskaniu kanału panamskiego i dopływów Amazonki. W razie przeprowadzenia tego projektu, firma prowadząca budowę, zarobić mogła olbrzymie sumy. Mirko Seljan z inżynierem Higginsem i zastępem indyjskich tragarzy wyruszył w głąb dziewiczych lasów dla wytoczenia trasy nowej drogi. Z tej podróży już nie wrócił. Zginął w lasach, a śledztwo, przeprowadzone wśród otoczenia i indjan, podejrzanych o zamordowanie jednego z najsmielszych podróżników, żadnego nie wydały rezultatu. Zadanie urzeczywistnienia planu przypadło na drugiego z braci, który do dziś dnia przebywa w Peru.



Śpiewak Prowancji.

Niezwykła postać poety, wiecznie młodego śpiewaka Prowancji, szczęśliwego kraju na południu Francji, rozstała się z bytem doczesnym, aby żyć po wieczne czasy w pieśni. Umarł Fryderyk Mistral w 84 roku życia, ceniony przez swych rodaków jako patriarcha ludu i piewca narodowy.

Prowansalczyk kochają Francję i czują się jej synami, bodaj czy nie goręcej przywiązani do wspólnej ojczyzny od paryżan. Ale kochają i swoją słoneczną Prowancję, swoje oliwkowe gaje, błękit morza, które żywi ich drogą Marsyliję i lud, który w znojnym trudzie krząta się w porcie, i szczęśli-

wych rolników, którym niebo daje przywilej czterokrotnego zbioru w ciągu roku.

Pieśń, w której prowansalczyk wyraża swoją uciechę życia, to cześć dla tego nieba i dla tych oliwek i dla roztkliwionej duszy, która stawia poezję obok znoju i śpiew obok chleba.

Karmią się niemi potomkowie tych ziem, które sąsiadują z ojczyzną trubadurów...

Fryderyk Mistral — jeżeli wolno użyć tego porównania — był Kolbergiem Prowancji. Młody chłopiec wędrował od wioski do wioski, zapisywał nie ustalone w druku wyrazy i okresy, notował melodje, nucone przez stare o wielkich, złożonych czepcach kobiety, których guzy przy bluzie i szyi były jednocześnie znamionami tradycji i — zamożności. Tylko, że ten Kolberg prowansalski miał więcej talentu od naszego pracowitego ludoznawcy. Grały Mistralowi w duszy rajskie melodje człowieka bezkłopotliwego. Marzył on o wskrzeszeniu epoki, w której braterstwa ludzi nie zakłóca ani polityka, ani walki społeczne, ani boje ekonomiczne. Ani jednej kropli krwi, ani jednej krzywdy widzieć nie chce w żywocie swoich bohaterów. A gdy opowiada o krwawych przejściach ojczyzny i w tragedji o królowej Joannie daje obraz rycerstwa, sięgającego mieczem po wolność, to wnet nastraja lutnię na lirykę miłości, przebaczenia, tęsknoty i melancholji.

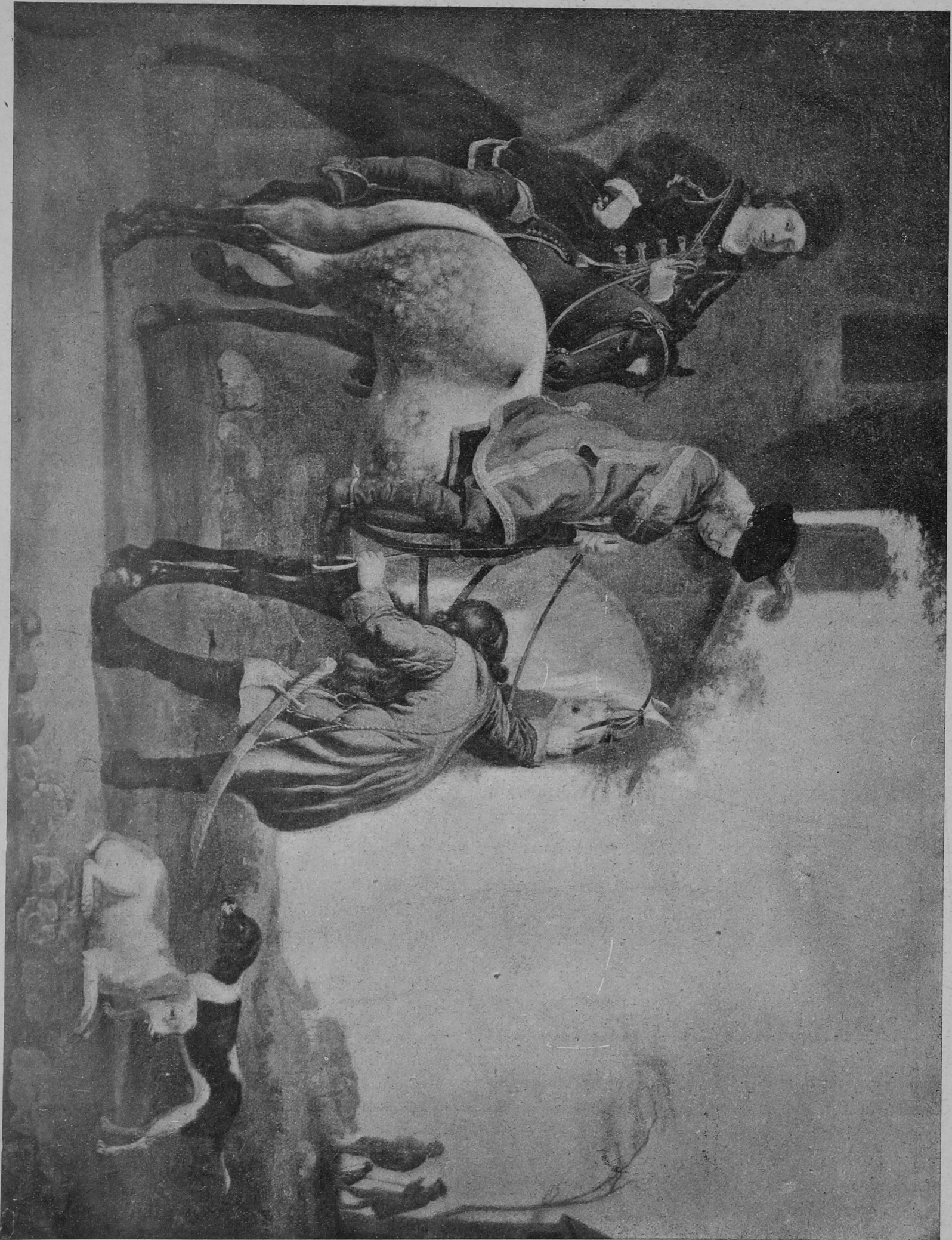
Poeta obyczajów drogiej ojczyzny wypowiedział całą słoneczność swoich łąków, całą naiwność serc sobie oddanych, całą patryarchalność stosunków, w poemacie ludowym „Mireo“.

Dzieje młodej dziewczyny, zapalały jakie budzi w wioskowych towarzyszach, komiczne, choć grubo naiwne przeszkody, jakie życie stawia kochankom i tryumf miłości sielskiej, spokojnej, tkliwej — tak przypadły do ducha całej Prowancji, że wnet ogłoszono „Mireę“ jako epopeję narodową, którą każde dziecko prowansalskie umie na pamięć.

Popularność poematu udzieliła się i muzyce Gounoda, który do przełożonego na język francuski tekstu napisał muzykę. Dość przytoczyć, że opera „Mireille“ była grana w samym tylko Paryżu 4 tys. razy i że niema ani jednej sceny lirycznej w Francji, któraby kilka choćby razy do roku nie dawała popularnej opery ludowej.

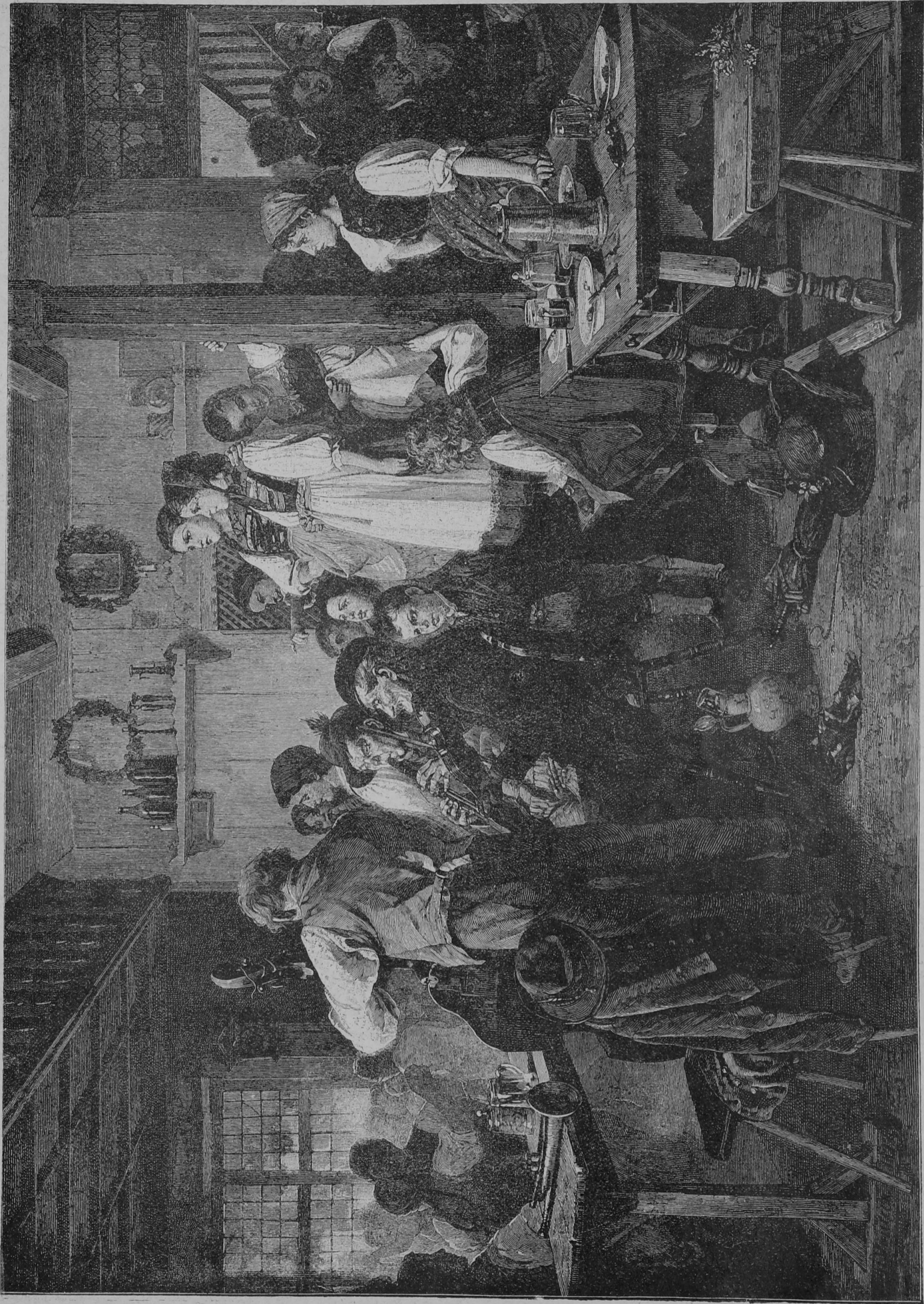
Ta olbrzymia popularność „Mireo“ ugruntowała nietylko sławę opery i nietylko w Francji. Wszak na wszystkie języki tłumaczono tę pełną wdzięku lirykę ludową. Mistral stał się postacią popularną na obszarze ziem cywilizowanych, a komitet nie wahał się przyznać nagrody Nobla poecie prowansalskiemu.

Ważniejsze ma ona znaczenie dla Prowancji. Utrwaliła język literacki, który ginał w odmęcie coraz mniej uchwytniej gwary. Mistral gwara tę uporządkował. Dał językowi podstawy naukowe. Opracował gramatykę i słownik prowansalsko-fran-



A. CUYP.

WYJAZD W POLE.



K. SICHEL.

PÓŁPOŚCIE W SZWABJI.

cuski. Stworzył szkołę młodych pisarzy. W piśmie „Revue filibrienne“ bronił wytrwale tego skarbu językowego.

I gdy ten język rozwija się w literackiej pracy, gdy napęła dumą kilka milionów mieszkańców południa, nie zachwiewa ani jedności ich z Francją, ani ukochania wspólnej ojczyzny. Kultura francuska jest pomocą, a nie wrogiem, nastającym na zniszczenie samodzielności prowincji.

Do ustronnego Maillane odbywały się pielgrzymki nietylko prowansalczyków. Francuzi i cudzoziemcy uważali za obowiązek powitać w tym staruszku, chadzającym z gołą głową po drogach i zaroślach swej chudoby, chlubę i sławę Prowancji.

Nagradzany jeszcze przez Napoleona III-go, Mistral był przedmiotem czci i szacunku późniejszych rządów.

Opowiadają, że gdy prowansalczyki zaprosili prezydenta Sadi-Carnota, aby w podróży swej na południe zwiedził miasta ich kraju, dzielny republikanin odpowiedział:

— Nie mam czasu na zwiedzanie wszystkich miast, które wymawia wasze uprzejme zaproszenie. Ale uczynię tak, jak Aleksander macedoński, gdy chciał zwiedzić w jednym dniu całą Grecję. Złożył wizytę poecie Pindarowi. Ja odwiedzę — Mistrala...

Bo Mistral, który w 84-tym roku życia schodził do grobu nieśmiertelnych, przedstawiał w sobie całą duszę Prowancji...



Ludność polska w cyfrach.

Nie jest rzeczą łatwą podać zupełnie ścisłą liczbę polaków, gdyż Polska nie tworzy państwa samodzielnego i dlatego trzeba dla obliczenia ludności polskiej posługiwać się urzędowymi statystykami państw interesowanych, a te zestawienia urzędowe, przynajmniej o ile one dotyczą Niemiec, mają wyraźny zamiar zmniejszania, o ile można, liczby istniejących polaków.

Postępując za źródłami urzędowymi otrzymujemy następujące liczby:

	1910	1900	1890
Prusy	4,014,221	3,470,000	3,025,587
Austrja	4,967,984	4,252,483	
Rosja	11,000,000	8,288,217	
Reszta Europy	1,100,000		
Stany Zjednoczone	2,930,000		
Inne części świata	400,000		

razem 24,412,205 polaków.

Z tych 24 i pół miliona zamieszkuje 19 milionów geograficzną Polskę na przestrzeni 250,330 kilometrów kwadratowych, z których 42,179 kilome-

trów kwadr. przypada na zabór pruski, 80,832 na zabór austriacki, a 127,319 na zabór rosyjski. W Królestwie Polskiem wykazuje urzędowa statystyka rosyjska na 1909 rok 9,001,344 polaków. W reszcie byłego państwa polskiego, wcielonego do Rosji, wynosiła, według tej samej statystyki, liczba polaków w r. 1909: na Białorusi i Litwie 633,182 (w rzeczy samej mieszka tam znacznie więcej polaków), w ruskich ziemiach (na Ukrainie, Wołyniu i Podolu) 801,790. A więc liczba polaków pod berłem rosyjskiem przedstawia się jak następuje:

Królestwo Polskie	9,001,349
Białoruś i Litwa (mniej więcej)	1,440,000
Ukraina, Wołyń, Podole	801,790
Reszta Rosji (mniej więcej)	550,000
	<hr/>
	11,793,139

Dalej podają źródła urzędowe porównawczą statystykę państw europejskich pod względem obszaru i zaludnienia.

Posiadają	mieszkańców	mil kwadr
1) Rosja europ.	120,588,000	6,300,000
2) Niemcy	64,925,983	540,859
3) Austro-Węgry	49,211,727	673,425
4) Anglja	45,369,090	315,000
5) Francja	39,601,509	536,408
6) Włochy	34,671,377	385,588
7) Polska (stara)	24,411,205	732,643
8) Hiszpanja	19,558,689	504,517
9) Belgja	7,423,784	29,455
10) Rumunja	7,248,061	131,020
11) Holandja	6,022,452	33,000
12) Portugalja	5,957,855	91,943
13) Szwajcarja	3,741,991	41,469

Interesujące jest też zestawienie największych miast polskich. Liczą w r. 1910:

Warszawa	872,478	mieszkańców
Łódź	408,330	"
Lwów	206,112	"
Wilno	184,482	"
Poznań	156,681	"
Kraków	151,886	"
Sosnowiec	80,710	"
Częstochowa	68,525	"
Bytom	67,718	"
Lublin	65,870	"
Przemysł	54,078	"
Brześć Lit.	53,224	"
Grodno	50,207	"
Kalisz	46,798	"
Toruń	46,627	"
Będzin	45,716	"
Kołomyja	42,676	"

Liczba polaków wynosi w nich od 75 do 25 procent.

Poza tem pokaźna liczba polaków mieszka w miastach nie polskich. Pod tym względem liczy Chicago 300,000 polaków, Nowy Jork, Buffalo, De-

troit więcej niż po 50,000 mieszkańców polskiej narodowości, w Berlinie mieszka ich około 60 tysięcy i t. d.

Obecnie w r. 1914 cyfra ogólna polaków na kuli ziemskiej, jak i w poszczególnych grupach podniosła się naturalnie przez naturalny przyrost, także conajmniej liczyć możemy dzisiaj 25 milionów.



Ziarnka naukowe.

(Święte zwierzę „set“. — Okapi. — Mrówkojad afrykański. — Wyludniony kraj. — Walka z malarją w kampanji rzymskiej).

Jednym z świętych zwierząt Egiptu, którego wizerunek znaleźć można niekiedy na staroegipskich pomnikach, było zwierzę „set“. Ale podczas, gdy pierwowzór innych świętych zwierząt łatwo odnaleźć możemy w naturze, bo bywa to kot, lew, wilk, pies, dzik, krowa, pawian, koń nilowy, krokodyl, sokół, sęp lub ibis, oryginał „seta“ był przez długie lata zagadką dla egiptologów.

Zagadka ta została wreszcie częściowo rozwiązana. Przed dziesięcioma laty odkryto w lasach nad rzekami Ituri i Uelle w Kongo belgijskiem nowe, nieznane poprzednio zwierzę: okapi. Należy ono do rodziny żyraf, jest zaś tak rzadkie, że dotychczas obyczaj jego nie mogły być gruntownie zbadane. Wskutek trwożliwego charakteru okapi omija skrzątnie miejsce zamieszkałe przez człowieka; nie żyje też nigdy ani na równinach, ani w lasach błotnistych, lecz z zasady szuka lasów górzystych. Miękką sierść okapi jest barwy czarnej i białej, lub brunatnej; zwierzę utrzymuje ją niezmiernie czysto, liżąc się jak kot i unikając starannie błota. Wargi okapi są czarne, język siny, długi; uszy bardzo duże i nader ruchliwe; kopyta rozdzielone podobnie, jak u wielbłąda. Samiec posiada małe różki, samica nie ma ich wcale. Zarówno węch jak słuch posiadają doskonały, co ułatwia im ucieczkę przed grożącym wrogiem; w razie koniecznym bronią się silnym wyrzucaniem tylnych nóg, kopiąc podobnie jak konie. Dorosłe zwierzę dosięga konia wzrostem. Okapi jest zwierzęciem nocnym i unika zawsze silnego światła, które, jak się zdaje, zaślepia je zupełnie i przeraża. Żywi się nie trawą, lecz liśćmi drzew i krzewów; gdy pije wodę, rozstawia szeroko kończyny jak żyrafa. Do żyrafy upodobia się także sposobem chodzenia, to znaczy, porusza jednocześnie dwiema kończynami prawej strony, a następnie dwiema kończynami lewej strony; chodzi stępa, lub pędzi galopem. Podczas dnia okapi śpi, najczęściej w pozycji stojącej; o ile się kładzie, opiera zazwyczaj głowę o grubą gałąź, o przewrócony pień drzewa, lub też o jakąś inną podpórę. Okapi nie pędzi życia stadnego; najczęściej spotyka się parę, samca z

samicą, oraz jedno młode. Krajowcy twierdzą, że samica rodzi wogóle tylko jedno młode; podczas suchej pory obie płcie żyją oddzielnie, łączą się dopiero z nastaniem deszczów i odtąd już wspólnie się pasą.

Podane powyżej szczegóły o okapi zawdzięcza nauka francuskiemu badaczowi przyrody, Wilmetowi, który przedstawił je na jednym z ostatnich posiedzeń paryskiej Akademji nauk. Wilmet miał sposobność obserwować przez czas pewien młode okapi, trzymane przez krajowców w ogrodzeniu w lesie i karmione koziem mlekiem. Oswoiło się ono bardzo szybko, jednakże po dwudziestoczworoletniej niewoli bez żadnej widocznej przyczyny przestało nagle przyjmować pokarm i w trzy dni później zdechło.

Szczegółami, podanymi przez Wilmeta zainteresowali się również egiptjolodzy, szukając w nich analogji ze staroegipskim „setem“. I właśnie te szczegóły zdecydowały, że pierwowzoru „seta“ należy szukać jeszcze gdzieindziej. Znalezione go wreszcie w innym, rzadszym jeszcze niż okapi zwierzęciu, należącym również do fauny nadnilowej. Jest to afrykański niedźwiedź-mrówkoad (*Orycteropus aethiopicus*), nazwany przez krajowców „ziemną świnią“. Zwierze to żyje dzisiaj jeszcze w południowej Nubji, można jednak przypuścić, że dawniej posuwało się znacznie dalej ku północy, do tych samych granic, w których odnajdujemy wielkie budowle termitów. *Orycteropus*, przesypiający dzień podobnie jak okapi, a dopiero w nocy wychodzący na łowy, zjada termyty z wielkim apetytem i chętnie zamieszkuje w zbudowanych przez nie kopcach. Nie ulega wątpliwości, że starzy Egipcjanie znali też to zwierzę i że ono to właśnie posłużyło na model „seta“. Pewne niedokładności w rysunku można by tem wytłumaczyć, że podobnie jak dzisiaj, nocne to zwierzę rzadko dawało się podejść, że więc widziało je na własne oczy tylko niewielu ludzi i to niedokładnie. Ale to potęgowało jeszcze zapewne tajemniczość afrykańskiego mrówkojada i umacniało jego charakter świętego zwierzęcia. Z współczesnych jedynym badaczem, który widział zwierzę żywe na swobodzie był Teodor Heuglin.

Jeszcze jeden zabawny szczegół zasługuje na wynotowanie. *Orycteropus*, egipski „set“, jest praojcem nowoczesnego talizmanu, popularnego zwłaszcza w krajach niemieckich, tak zwanej „świnki szczęścia“. W tym charakterze odnaleziono go niedawno w paru grobowcach staroegipskich, jako wisiorek, służący niewątpliwie za amulet lub czarodziejski podarek. Jaką drogą talizman przewędrował z starożytnego Egiptu do Europy środkowej, dotąd nie zbadano jeszcze.

* * *

Wspaniała Kampanja rzymska jest krainą bardzo niezwykłą. Nigdy w żadnym okresie dziejowym nie była na całym obszarze ani uprawiana, ani zamieszkała. Powstały i rozkwitły osady za czasów

rzymskich i w średniowieczu i w nowszych czasach, ale zawsze krótkotrwałą była ich świetność, mieszkańcy uciekali prędzej czy później. Wrogiem, zmuszającym ludzi do opuszczania żyznych niw, pustoszącym stale Kampanję na znacznej przestrzeni, była malarja.

Dopiero po wykryciu rozsądnika tej strasznej choroby rozpoczęto w ostatnich latach nowe próby zdobycia Kampanji rzymskiej dla ludzkości. Rząd włoski poparł bardzo energicznie te usiłowania, dostarczając bezpłatnie lub po cenie kosztów środków leczniczych, wprowadzając specjalne ustawy celem

racji udziela rząd drobnym rolnikom taniego kredytu długoterminowego, a nieraz i sam przyczynia się częściowo do pokrycia kosztów; pozatem przyznaje drobnym rolnikom bardzo znaczne opusty podatkowe. Natomiast o ile właściciel nie chce przeprowadzić meljoracji, rząd może go wywłaszczyć.

Osiągnięte dotąd wyniki są bardzo pokaźne. Śmiertelność z powodu malarji zmniejszyła się w ostatnich 12 latach z 15,000 wypadków na 3,600; cyfra zasałbień malarycznych ustawicznie maleje. Ale wystarcza na pół roku tylko zaniechać leczenia chininą, aby zaraza rozszerzała się znowu z dawną siłą.



Kazimierz nad Wisłą. Wspaniały zabytek przeszłości.

zwalczania malarji i przeprowadzając prace meljoracyjne, oraz osuszanie gruntów.

Interesujące sprawozdanie z dotychczasowego przebiegu walki z malarją zawiera referat ogłoszony niedawno przez prof. Colli'ego, kierownika całej akcji z ramienia rządu. Walka nie jest łatwa. Mieszkania wieśniaków są bardzo prymitywne i nie dają żadnej ochrony przed moskitami, roznoszącymi zarazę, w dodatku wieśniacy pracują latem najczęściej w nocy, kiedy moskity kęsają najdotkliwiej. Ale wystarcza zażywać codziennie 40 do 60 centigramów chininy (dzieci połowę), aby się zabezpieczyć zupełnie przed chorobą. Chininę przyrządza wojskowa apteka w Turynie w postaci tabletek, dosyć smacznych i nie szkodzących na żołądek; gminy i instytucje dobroczynne otrzymują ją za darmo lub po bardzo niżonych cenach; właściciele dóbr muszą jej dostarczać obowiązkowo całemu personelowi pracowników. Celem przyspieszenia i ułatwienia meljo-

Kronika polityczna.

Zaledwie wkroczył ks. Wied w tryumfie do swego nowego państwa i odświętnie przybranej stolicy, zaledwie zdołał przejść przez szpaler uroczyscie przybranych albańczyków, aliści zwały się z wszech stron na jego głowę kłopoty i zatargi, których nie wygłodzi nawet blask królewskiej korony. Nowy rząd albański rozpoczął działalność swą od wysłania skargi do mocarstw europejskich na Grecję, którą posądza o podsycanie powstania w Epirze celem oderwania od ledwie utworzone księstwa jego części południowych. A i pod innym względem położenie zarysowuje się niezbyt obiecująco.

Drogą na Paryż i Berlin przyszły z Durazzo wiadomości, które budzą w Wiedniu obawy, że cały projekt utworzenia samodzielnego państwa albańskiego, okaże się w praktyce niemożliwym. Pomie-

dzy Essadem baszą, którego księżę zamianował generałem i inspektorem armji, a Turkanem baszą, obranym prezesem ministrów albańskich, przyszło odrazu do poważnego nieporozumienia. Turkan basza jest bądź co bądź dyplomata, był ambasadorem



Pani Caillaux, żona ministra francuskiego, która zastrzeliła dziennikarza Calmette'a za oskarżenia, rzucone na jej męża.

tureckim w Petersburgu, zna organizację państw nowoczesnych i ma jakie takie wyobrażenie o potrzebie porządku, ustaw i rozporządzeń administracyjnych. Essad basza zaś nie umie czytać i pisać. Jest wprawdzie dzielnym żołnierzem, ale poza granicę Albanji prawie nie wyjrzał i przedstawia sobie świat po albańsku. Zdawało mu się też, że naprawdę on będzie rządził w Albanji, a księżę Wied odegra rolę figuranta, dostarczającego państwu albańskiemu pieniędzy z kasy mocarstw europejskich. Widocznie pomiędzy Turkanem baszą i Essadem baszą wynikły na tem tle ostre zatargi. W piątek krążyła w Wiedniu pogłoska, że para księżęca nie może nawet opuszczać swojego pałacu, i że w mieście zaprowadzono stan wojenny. Wszyscy korespondenci zagraniczni w Durazzo donoszą o bardzo poważnych niepokojach i o bankructwie państwa albańskiego. Ta komedia albańska kosztowała Austro Węgry i dużo pieniędzy i będzie jeszcze dużo ich wymagała. Zdaje się, że Europa będzie musiała wysłać do Albanji wojska, które w najlepszym razie pozostaną tam długie, długie lata, zanim albańczycy przyzwyczają się nieco do stosunków europejskich i zanim nauczą się kiedyś korzystać z tej wolności, którą ich teraz obdarzyła Europa.

Od czasów Cromwella, który rozpędził parlament z pomocą dragonów, nie było wypadku, aby armja śmiała w Anglji zaznaczyć odrębność swego prawa decydowania o wypadkach politycznych. Stanowisko oficerów w społeczeństwie angielskiem

było przez szereg wieków wręcz podrzędne. W Anglji doszło do tego, że żaden oficer w mundurze nie śmiał wejść do klubu albo do restauracji. Mundur oficerski uchodził za suknię, która nie dawała prawa do uważania się za równego innym obywatelom Wielkiej Brytanji. Dopiero od czasów wojny burskiej zmieniło się wiele na lepsze. Wtedy młodzież angielska bez różnicy stanu dała tyle dowodów ofiarności i poświęcenia, w imię najwyższego interesu państwowego, że zaczęto innemi oczyma patrzeć na armję. Dalej przyszła agitacja na rzecz powiększenia wojska. Marszałek Roberts zdziałał niezmiernie wiele w tym kierunku. Anglicy zrozumieli, że tylko znaczna siła zbrojna potrafi im zapewnić dotychczasowe stanowisko na kuli ziemskiej wobec rosnącej potęgi Niemiec. Ideja powszechnej służby wojskowej zrobiła duże postępy. Skutkiem tego zmieniło się także stanowisko oficera w społeczeństwie.

Opór oficerów przeciwko stanowisku rządu, który chce nadać Irlandji zasłużoną autonomję i zamierzał poskromić buntowniczych ulsterczyków, ma tem większe znaczenie, że większość olbrzymia armji angielskiej, mającej, jak wiadomo, charakter ochotniczy, składa się z irlandczyków-katolików, a więc zwolenników samorządu Irlandji, a przeciwników oranżystów w Ulsterze i całej Anglji. Oficerowie, znający stosunki, mogli być pewni, że żołnierze rzuciliby się bardzo chętnie na obywateli prowincji Ulster i odpłaciliby im z nawiązką wszystkie te krzywdy, których ludność katolicka Irlandji przez szereg wieków doznawała od protestantów.

W każdym razie ów postępek oficerów w niektórych pułkach armji angielskiej dowiódł, że w przyszłości politycy angielscy będą musieli się liczyć z opinią korpusu oficerskiego. Wobec daleko idących planów radykalistów angielskich, mających na celu przebudowę całego gmachu społecznego



Ks. Wied wstępuje na ziemię albańską.

Anglii, zjawił się teraz w życiu publicznym angielskim czynnik nowy, którego znaczenia nie sposób lekceważyć. Tym czynnikiem jest korpus oficerski, rekrutujący się przeważnie z młodszych synów szlachty angielskiej. Ci oficerowie nie mogą się pogodzić z faktem, że pewne projekty społeczne postępowców angielskich dążą wręcz do osłabienia mocarstwowego stanowiska Wielkiej Brytanji. Ten i ów z adwokatów angielskich, który dzięki parlamentaryzmowi wy dobył się na stanowisko naczelne, nie umie pojąć, na czem polega potęga angielska w wszystkich pięciu częściach świata. Tę potęgę stworzyła flota, armja i dyplomacja razem z zapobiegliwym, rzutkim i śmiałym kupcem angielskim.

Czynnikom w Anglii, którym chodzi o zachowanie uzyskanego w świecie politycznym stanowiska, wydaje się, że samorząd irlandzki mógłby władzę państwa osłabić. Stąd wyrósł niespodziewany zatarg pomiędzy obecnym liberalnym rządem angielskim, a zachowawczemi sferami w wojsku i wśród obywatelstwa kraju. Przybiera on coraz groźniejsze rozmiary i spowodował dymisję najwybitniejszych generałów, których rząd zamierzał użyć do stłumienia rozruchów w wojsku.

Lech.

ZALOTNIK MARCOWY.

(Z RODZINNEGO PODANIA).

(d. c.)

Kiedy mile czas schodził, przy zmroku poczęła się do domu cześnikowa wybierać, przystojność bowiem sama nie pozwałała w domu narzeczonego jej córki zanocować. Zajechała więc kareta, wsadzono naprzód albo raczej wniesiono cześnikową do pojazdu, i jej córkę, i starą pannę ciotkę, i starą pokojówkę, i dwie służące, doładowano reszty dwoma szpicami, murzynem mopsem, papugą i kanarkami.

Rotmistrz, aby ująć sobie pana Michała, konno wsiadłszy na dzielnego arabczyka, zobowiązał się przeprowadzić damy; a pan Jaksza więcej uradował narzeczonego, bo dwóch pachołków wsadził na konie z zapalonemi pochodniami i sam im przewodniczył. Psy siedzące w karecie na blask jasny poczęły przeraźliwie szczekać, papuga klaskać i świstać; cześnikowa w uniesieniu radości chustką z bramy powiała, gdy Melchior z pełnym kielichem nucił pieśń pożegnania:

„A kiedy odjeżdżasz — żal w sercu zostawiasz“.

III.

Zbliżył się czas gód czyli Bożego Narodzenia. Pan Michał i Melchior wystrojeni, wraz z rezydentami swymi, rotmistrzem i Jakszą, wybierali się na wigilję do pani cześnikowej. Tą razą wróżba omyli-

ła: i święty Marcin był po lodzie i Boże Narodzenie po lodzie i śniegu. Wyciągnięto przepyszne sannie; pudło wyobrażało obrażało okręt, z przodu białe łabędź misternej roboty roztaczał białe skrzydła i wyciągał długą pozłacaną szyję, obok dwóch murzynów w czerwonych czapkach ukazywało zęby białe. Zaprzężono cztery białe konie, maść ulubiona rotmistrza, który zawsze mawiał: „kto nie siedział na białym, ten nie jeździł na dobrym koniu“; przystrojone były w krakowskie chomąta, pełne dzwonek. Zasiadł wąsaty woźnica w wileczurze sutej — dwóch pachołków stanęło z tyłu i tak ruszono zwa-wo. Już gwiazdka pierwsza ukazała się na niebie, kiedy nasi zajechali goście.

Przyjął ich na ganku pan chorąży, brat cześnikowej i wprowadził do komnaty. Znaleźli stół długi zastawiony, sianem nakryty, w każdym kącie izby stały snopy zboża, świecznik ogromny pełen świec jarzących oświecał widnie. Pani cześnikowa uprzejmie przyjęła oczekiwanych gości, oświadczając, że wigilja gotowa, bo gwiazdka już przyświeca.

Pan Michał, posadzony obok narzeczonej, rozpływał się w radości; Melchior marszczył czoło, ale mars rozjaśnił się wkrótce przy rześzystych puharach; wznosił on zdrowia liczne, proszony o to od gospodyni domu, a gdy właśnie dwunaste wznosił z koleji „kochajmy się!“ zabrzmiała kapela, roztwarły się drzwi, i ukazało się grono licznych gości i niewiast strojnych. Wiedziała o tych odwiedzinach cześnikowa, ale chciała ucieszyć niemi przyszłego zięcia.

— W to mi graj! — zawołał wesoły Melchior — a teraz rznij od ucha kapela, pijem zdrowie szanownej i mnie wielce miłościwej pani cześnikowej na kolanach.

To wyrzekłszy, ukląkł, wszyscy mężczyźni poszli za jego przykładem, otoczyli wieńcem matronę, i chórem śpiewali dawną piosnkę:

„Nie masz to, nie masz, jako nasza gospodyni!“

Rozrzewniona tym afektem, skinęła na chorążego brata, rozwarły się drzwi i na małym wózku ciągnionym przez dwóch karłów, okazał się antał starego węgrzyna, pamiątka po nieboszczyku jej mężu. Ujrzawszy to, podpity Melchior, wziął na stronę pana Michała i szepnął mu do ucha:

— Panie bracie! już teraz nic nie rzeknę, żeń się waszeć, to święta białogłowa, a snadź i dom zamożny.

— Nie tu koniec, moi mili sąsiedzi! — rzekła pani cześnikowa — każdy przy swym talerzu w sianie wróżbę znaleźć powinien: trzeba poszukać.

Posłuszni sięgnęli ręką, pan Michał znalazł dziecię w powijaku, panna Ewelina czepiec, Melchior pannę z cukru, razem z Jakszą i rotmistrzem, a stara ciotka kołyskę z bliźniętami.

(d. n.).



Z blizka i daleka.

Wykład prof. Kopery. Dyrektor krakowskiego muzeum narodowego, prof. Kopera, wygłosił w sali Stow. techników w Warszawie piękny i zajmujący wykład o renesansie polskim i jego zabytkach na ziemiach polskich.

W Durazzo niema atramentu. Korespondent albański jednego z czasopism rumuńskich przesłał do redakcji sprawozdanie, napisane ołówkiem, w którym nadmienia:

— Muszę pisać ołówkiem, ponieważ hotel, w którym mieszkam, atramentu nie posiada. Gospodarz, dbały o renomę swojego hotelu, nabył wprawdzie niegdyś całą butelkę czarnego płynu, ale już niema w niej ani kropelki, w całym Durazzo zaś drugiej butelki znaleźć nie można.

Jerzy Westinghouse. W Nowym Jorku zmarł — jak wiadomo — Jerzy Westinghouse, wynalazca hamulca, działającego pod wpływem ścieśnionego powietrza. Pomysł do swego wynalazku powziął Westinghouse, obserwując podczas budowy tunelu Mont Cenis zastosowanie ścieśnionego powietrza. Jako młodzieniec 22-letni udał się do Vanderbildta, króla kolejowego, i przedstawił mu zasady swojego hamulca. Vanderbildt odpowiedział:

Cheesz mnie pan przekonać, że zdołasz pociąg prędko zatrzymać? A więc przedewszystkiem uczyni pan tak, abys znikł jaknaprędzej. Nie mam czasu na zajmowanie się takimi głupstwami“.

Dyrektorzy kolei również nie zainteresowali się wynalazkiem, dopiero jakimś skromnemu urzędnikowi kolejowemu wywody Westinghouse'a trafiły do przekonania. Uczyniono próby, które powiodły się znakomicie; hamulce nowego systemu zatrzymały pociąg z zadziwiającą szybkością.

Odtąd los wynalazku był zdecydowany. Dziś hamulce Westinghouse'a są zastosowane w całym świecie.

Chybione układy. Wiadomo, że Wilhelm II jest miłośnikiem francuskiej szkoły malarskiej. Posiada niewiele arcydzieł w tym zakresie, zna jednak wszystkie z reprodukcji. Specjalnem zamiłowaniem darzy naturalnie batalistyczne płótna. Już od dawna pragnął mieć obraz Détailla'a „Ruée à la pendule“. Po śmierci mistrza dowiedział się, że płótno znajduje się w posiadaniu ogólnego spadkobiercy, adwokata. Przed kilku dniami zjawił się u niego w imieniu cesarza pewien dostojnik i ofiarował 100 tysięcy franków za ten obraz.

Spadkobierca uklonił się i odrzekł:

— Tego płótna nie mam na sprzedaż. Ale zamienić go mogę, na... Alzację.

— Pan stroji żarty! — oburzył się pełnomocnik Wilhelma II.

— Sądzę, że i pan także — odparł adwokat — bo wątpię, żeby kto chciał na serjo za obraz, który odziedziczyłem po takim mistrzu, ofiarować mi — pieniądze.

Wyrodna matka. Przed sądem policyjnym w Londynie stanęła w tych dniach niejaka Sara Savage, wdowa po handlarzu ulicznym, oskarżona o znęcanie się nad swemi dziećmi. Od dłuższego czasu uwagę sąsiadów wdowy zwracała nieobecność jej dzieci; nareszcie obserwację swoją zakomunikowali oni Tow. opieki nad dziećmi. Okazało się, że Sara Savage przez szesnaście miesięcy więziła swoje trzy córeczki w ciemnej komórce. Urzędnicy towarzystwa, rewidując mieszkanie, znaleźli dziewczynki prawie nagie i wynędzniałe z głodu. Przed sądem wyrodna matka tłumaczyła uwięzione dzieci niemożnością kupienia im bucików... Skazano ją na sześć miesięcy robót przymusowych.

Z ESTRADY.

Filharmonja. Ostatni—10-ty—z koncertów symfonicznych H. Opieńskiego wypełnił przepiękny utwór genialnego, bardzo wczesnie, bo w 26-tym roku życia, zmarłego kompozytora włoskiego Pergolesego „Stabat mater“, wykonany wzorowo przez chóry i solistki przy akompaniamencie orkiestry i organów, dalej koncert organowy prof. Surzyńskiego, który odegrał „Toccate“ Bacha i własną improwizację, wreszcie poemat symfoniczny Opieńskiego „Lilla Weneda“. Znakomitemu dyrygentowi i kompozytorowi zgotowała licznie zebrana publiczność serdeczną owację.

Warszawskie Tow. Muzyczne urządziło dnia 29 marca wieczór uczennic i uczniów najwybitniejszych naszych sił profesorskich. Na program obfity koncertu składały się chóry młodzieży, śpiew solowy, duety i kwartety skrzypcowe — wykonane umiejętnie i poprawnie, rokując najlepsze nadzieje dla wykonawców na przyszłość.

Z ruchu uprzemysłowienia kraju.

„Krajowa Spółka Papiernicza“, firmowo komandytowy hurtowy skład papieru, założony przez 10 przedsiębiorców w Warszawie, ulica Długa 16, jest firmą chrześcijańską i polską i zasługuje dlatego jako też dla rzetelnej i szybkiej swej obsługi na powszechne poparcie. O rozwoju rzeczony firmy świadczy fakt, że udziałowcy mogli w ciągu niespełna trzech lat istnienia założyć obok głównej hurtowni przy ulicy Długiej, oddział hurtowny i detaliczny przy ulicy Wąskiej 5 oraz skład detaliczny przy ulicy Wilczej 16. Prócz interesów gotówkowych posiada firma około 500 kont w Warszawie i 100 na prowincji, dostarczając towaru na otwartym rachunku. Obecnie wynosi obrót „Krajowej Spółki Papierniczej“ miesięcznie 30 — 40 tys. rubli. Hurtownia dostarcza w każdej ilości najrozmaitszych rodzajów papieru, mianowicie: drukowych, welinowych, kredowych, piśmiennych, okładkowych, rysunkowych, kopertowych, pakowych, szarych w arkuszach i rolach, szybkowych dla cegielni, czerpanych, „Jawa“, butelkowych, bibułkowych wszelkiego rodzaju, pergaminów, kartonów i tektur.

Z piśmiennictwa.

Michał Sokolnicki: Skrzynecki. Tom II wydawnictwa ilustrowanego historyczno wojskowego pod red. Dr. M. Kukiela. Poznań. 1914. Nakładem Karola Rzepeckiego. Cena 60 kop.

Książka ozdobiona śliczną barwną okładką, mapami i rysunkami batalisty Z. Rozwadowskiego zawiera na źródłach oparty sąd nad działalnością nieszczęsnego wodza naczelnego z roku 1831.

Autor na błędach i grzechach Skrzyneckiego uczyć chce młode pokolenia narodu, duszę tego pokolenia hartować, w krew jego wszczepiać siłę ducha, energię, niezmordowaną czynność. Tonem groźnej przestrogi dla nas przemawia z karty tytułowej stary król pruski: „Bądźcie zawsze czynni i niezmordowani i wystrzegajcie się wszelkiej gnuśności ciała i rozumu“... To jest zarazem najistotniejsza myśl całej książki. Silny styl wybitnego historyka, jego świetna sztuka pisarska, przyczyniają jeszcze wartości pracy tej istotnie niepospolitej.

Tomem trzecim wydawnictwa będzie szkic dr. Bronisława Pawłowskiego o Dwernickim z ilustracjami Marjana Rybkowskiego.

Książkę o Skrzyneckim polecamy gorąco wszystkim zwolennikom i badaczom naszych dziejów ojczystych.

Informator Handlowy czasopisma „Swoj do swego“ daje dokładny przegląd najlepszych źródeł zakupów hurtowych kupiectwa polskiego w Warszawie. Informator zawiera prócz tego liczne wiadomości dla sfer handlowych i przemysłowych. Cena w oprawie płóciennej 20 kop.

M. Pacoszyński. Podwójna książkowość kupiecka podług metody amerykańskiej i włoskiej. Warszawa 1913. Nakładem Aleksandra Grankego. Jestto popularny kurs buchalterji dla kupców detalicznych, godny polecenia dla sfer interesowanych. Cena rb. 1.

W. Trampczyński. Z praktyki kupieckiej. Warszawa 1913. Nakł. Aleks. Grankego. Broszura zawiera cenne wskazówki dla kupców przy załatwianiu i prowadzeniu przedsiębiorstw handlowych. Cena 60 kop.

NEKROLOGJA.

Śp. dr. Juljan Kosiński, ur. dn. 16 listopada 1833 zmarł dn. 24 marca, b. r. Po ukończeniu akademji wojskowo lekarskiej w Petersburgu w r. 1858 objął obowiązki ordynatora w szpitalu ujazdowskim a w r. 1862 rozpoczął wykłady jako profesor anatomji w warszawskiej akademji lekarskiej i następnie w Szkole Głównej. Po dwuletnim pobycie za granicą wrócił znów do Warszawy w r. 1869 i objął katedrę chirurgji oraz klinikę którą prowadził do r. 1899. W roku tym obchodził 30-letni jubileusz swej pracy profesorskiej a w r. 1908 złote gody pracy naukowej i lekarskiej. Jako wiceprezes zarządu pogotowia, prezes tow. higienicznego, członek komisji szpitalnej i prezes tow. higieny praktycznej, niosącej pomoc najuboższym, i wreszcie jako lekarz prywatny — śp. Kosiński niespożyte położył zasługi dla dobra społeczeństwa. Kochał młodzież i hojną dłonią łożył na jej wykształcenie; śpieszył z radą i pomocą, gdzie potrzeba było jego doświadczonej rady; stworzył szkołę chirurgów i wykształcił całe pokolenie lekarzy; wreszcie jako człowiek zaskarbił sobie miłość pacjentów, uczniów i współobywateli. Do grobu towarzyszy mu żal powszechny a pamięć o znacnym człowieku i znakomitym uczonym trwać będzie długie lata.

SZARADA.

Gdy *pierwsza z drugą* myślom wyraz daje
Niemile człeku, bo karci i łaje;
Pierwsza z trzecią gdy się zlewa
Przybierają postać z drzewa;
Druga z trzecią w jednym rodzie
Żyją w wodzie.

A wszystko razem, jeśli poznać chcecie
Śród ogrodowizn poszukajcie w lecie.

Znaczenie szarady zamieszczonej w nr. 11 „Ziarna”

B I S M A R K

nadesłali: J. Lalas, M. Piekarski, Jan Kamiński, Jan Jagielski, Andzia Górka, D. Komorowski, Karszo-Chmielewski z Warszawy; M. Różecki z Podzamcza, Jan Kołczyk z Cudowa, J. Sokołowski z Łojcic, A. Koczerginówna z Dzierznika, Adam Kucewicz z Tuczyna, L. Kopowski z Wilna, R. Kurdybanowski z Borodjanki, W. Wiatrowski z Warty, K. Dąbrowski z Skarżyska, L. Roszkowski z Stucka, Oskólska z Kodymy, Sz. Górczyński z Wólki Kon., J. Kwieciński z Pietuchowa, Prenumerator z Płocka, Różecka z Słomnik, W. Girbert z Preli, Br. Górka z Zielonki, M. Marcinkowski z Dobrzyńnia, Domek z pod Chełma.

Nagrody książkowe wylosowano dla D. Komorowskiego i L. Kopowskiego z Wilna.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO“ wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna“ w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 pł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.

Królowie polscy,

Obraz rysunku J. Matejki, kolorowany przez M. Gerson-Dąbrowską, wykonany litograficznie w 18 kolorach, wyszedł w nowym nakładzie księgarni Jana Fiszera. Portety 40 królów polskich ułożone są na tle godeł narodowych i herbów Polski, Litwy i Rusi. Rozmiary dużego kartonu 74×100 cm. Piękna i barwna litografia oraz przedewszystkiem wzniosły temat i praca najslawniejszego malarza polskiego zalecają wspaniałe to wydawnictwo. Obraz, stanowiący prawdziwą i cenną pamiątkę narodową, winien znajdować się w każdym domu polskim.

Dzięki pomyślnemu układowi z firmą księgarską Jana Fiszera możemy Czytelnikom „Ziarna“ ustąpić obraz ten po cenach zniżonych i to na grubym papierze kartonowym po 2 rb. (zamiast 3 rb.); a podklejony płótnem na walcach po 3,50 rb. (zamiast 5 rb.). Koszty przesyłki pierwszego obrazu wynoszą 50 kop., drugiego 85 kopiejek.

Zamówienia i przekazy adresować należy do Administracji „Ziarna“ z nadmienieniem, że wysłaną sumą (2,50 rb. lub 4,35) przeznaczoną jest na dostarczenie obrazu „Królów Polskich“.

Zachęcamy raz jeszcze naszych Czytelników do skorzystania z rzadkiej sposobności nabycia dla domu swego pięknej i patriotycznej ozdoby.

Od Administracji.

Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał II-gi.

Do numeru niniejszego (14) załączamy № 7 „SMIECHU“ dwutygodnika humorystyczno-satyrycznego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. B. Lewkow. w Ług - Ryciny do „Świątyni sławy narodowej“, znajdują się w druku i wysłane będą — pierwsze trzy — wraz z okładką dla tych prenumeratorów, którzy opłacili 40 kop. na przesyłkę, zaraz po ich wykończeniu.

WP. Skonieczn. w Opolu Radzimy udać się do adwokata pod wskazanym WPanu adresem.

WP. J. Lipiń. w Łodzi-Choj. Stosownie do życzenia wysyłamy „Zakł. lwow.“ w przesyłce poleconej. Prosimy o zwrot kop. 42 w markach pocztowych.

WP. Niedziel. w Borow. Oczekując zapowiedzianej przesyłki wysyłamy nadal „Ziarno“. Za zmianę adresu należy nam się 20 kop.

TREŚĆ N-ru 14.

Żydzi na litwie. — Marja Konopnicka: „W palmową Niedzielę“. — Nad brzegiem Wisły, Janowiec i Kazimierz. — Piotr Jaxa Bykowski: Pamiętniki włóczęgi. Myszurow (dok.). — Śmiały podróżnik — Śpiewak Prowancji. — Ludność polska w cyfrach. — Ziarnka naukowe. — Kronika polityczna. — Zalotnik marcowy. — Z bliska i daleka. — Z estrady. — Z ruchu uprzemysłowienia kraju. — Z piśmiennictwa — Nekrologja. — Szarada. — Królowie polscy. — Od Administracji. — Odpowiedzi Redakcji.

Ilustracje. E. Hildebrandt: Chrystus w Ogrójcu. — Janowiec, Wnętrze baszty zamkowej. — Kazimierz nad Wisłą, dom zwany „Na kanale“. — K. Sichel: półpoście w Szwabji. — A. Cuyt: Wyjazd w pole. — Kazimierz nad Wisłą, wspaniały zabytek przeszłości. — Pani Caillaux. — Ks. Wied wstępuje na ziemię albańską.